



ROZMOWA
MAZURKA

ZAGRAM MISTRZA YODE!

PIOTR GŁOWACKI, AKTOR

Sprowadzanie polityki do metafory teatru to pozostałość po jednym z najbardziej bezmyślnych myślicieli europejskich, Machiavellim. Dał on wielu ludziom pretekst, by powoływać się na książkę, której nawet nie przeczytali.

Po czym poznać aktora jadącego rowerem?
Nie wiem, po czym?

Ze ma lusterko skierowane na siebie. Tę definicję podała mi córka aktorów.
Ma pan rację, ten zawód niesie spore ryzyko przeniesienia zbyt dużej uwagi na siebie.

Aktor musi być skoncentrowany na sobie?

Mam tu kłopot, bo nie wyróżniam zawodu aktora z grona innych profesji. Studiowałem prawo i sądzę, że gdybym skończył te studia, to koncentrowałbym się na pracy i na sobie w takim samym stopniu, jak teraz koncentruję się na aktorstwie.

Nie mówimy o koncentracji w pracy, tylko o czymś zatracającym o egotyzm.

Tak się stanie, jeśli nie spotka się ludzi, którzy na poważnie zajmują się aktorstwem, którzy skierują swoją uwagę gdzie indziej. Ja takich spotkałem.

Wielu ludziom aktorstwo rujnuje życie prywatne.

Specyfika tego zawodu jest taka, że jest niesłychanie stresujący, ale górnik czy pilot oblatywacz to też stresujące profesje. Dlatego aktor, podobnie jak pilot, który przechodzi szkolenia, dostaje narzędzia, umiejętności aktorskie, by sobie z tym radzić.

A dla pana bycie aktorem nie różni się specjalnie od bycia ogrodnikiem?

Bardzo dobre porównanie, piękny zawód. Ogródnik przycina drzewa, ja również jakoś modeluję swoje postaci, tylko że na taśmie celuloidowej lub na cyfrze.

Jak się buduje trudne emocje? Przychodzi roześmiany Piotr Głowacki na plan, gra psychopatycznego dręczyciela żony i dzieci, a potem wraca uśmiechnięty do domu? Wszystko zostało w szatni?

Chyba najlepiej odda to metafora lalki. Jest aktor – lalkarz ubrany na czarno, który porusza marionetkę. Lalka ma zagrać wzruszającą scenę śmierci. I gdyby to aktor zaczął umierać, to odwróciłby naszą uwagę od tego, co się dzieje, od historii, którą chce opowiedzieć. Aktor jest skoncentrowany na tym, by widz zwrócił uwagę na marionetkę. Ja robię tak samo, tylko że marionetką jest moje ciało.

Ja naprawdę rozumiem, że aktor nie jest postacią, którą gra, ale...

Ale ja mówię serio! To właśnie tak wygląda. Pan teraz też prowadzi grę: słucha mojej wypowiedzi, zastanawia się, co wytnie, jakie zada następne pytanie. Nie poddaje się pan emocjom.

Bo jestem w pracy...
No właśnie.

...I pytam o koszt emocjonalny aktorstwa.

Ja jestem taki sam, czy gram uśmiechniętego ojca rodziny czy ponurego mordercę. Tak samo cieszę się, że idę do pracy, dostanę zadanie aktorskie, że spotkam się z widzem. To kreowane przeze mnie postaci są różne, a nie moje emocje. Bo dla mnie emocja to oznaka wypadnięcia z równowagi.

Pan nie wypada z równowagi?

Całą moją pracę w to wkładam, używam wszystkich narzędzi aktorskich, by z niej nie wypaść, by nie popaść w emocje. Zaangażowanie emocjonalne będzie oznaczało, że używam moich emocji, że ja za to będę później płacił, będę musiał odreagować.

Wie pan doskonale, że wielu aktorów fak funkcjonuje.

Wiem, oni cierpią.

A pan nie cierpi?

Nie, ja się cieszę z mojej pracy.

„On się wszystkim interesuje” – to o panu.

Jestem człowiekiem, aktorem, artystą i to już są powody, by zadawać pytania. A aktorstwo to ta dziedzin sztuki, która najbliższe zajmuje się człowiekiem.

Najbliżej to zajmuje się nim lekarz.

To pokrewne, bo dentysta jeszcze niedawno był artystą, występował na rynkach i jarmarkach, wyrывая ludziom zęby. To też był spektakl.

Grając Einsteina, naprawdę interesował się pan fizyką?

To chyba oczywiste, prawda?

Mam wrażenie, że pan ponadstandardowo wchodzi w rolę.

Ja nie wchodzi w rolę, ja staram się z nią zaprzyjaźnić i zagrać postać. Moją pracą jako aktora polega na tym, by z przyjemnością i radością opowiedzieć widzom jakąś historię, pokazać bohatera.

Podobno kiedy Meczaldowski grał z panem autyka, to zachowywał się, jakby miał autyzm...

Tak. Nie odpowiadał na pytania, był nieobecny.

I kiedy De Niro przygotowuje się do roli, to robi tak samo?

De Niro? Jego nauczycielka Stella Adler musiała go hamować, mówiąc: „Robert, może warto użyć wyobraźni?”, bo tak bardzo wchodził w rolę! Przecież to nie było tak, że przyszedł na casting, a że wyglądał, jak wyglądał, to dali mu rolę we „Wście-

łym byku”. Zdecydowali się na niego, więc on wypracował tę rolę w wyglądzie, zachowaniu, gestach, sposobie mówienia...

Aktorstwo to strasznie niesprawiedliwy zawód. Mnóstwo ludzi ma talent i nie może się przebić.

Bo mamy szkodliwe definicje talentu i błędy w systemie edukacji. W Polsce są cztery wyższe uczelnie aktorskie z wydziałami dramatycznymi, plus wydziały wokalne i lalkarskie – rocznie państwowy system edukacji wypuszcza 160 absolwentów.

Za dużo?

Mamy 60 teatrów publicznych, jedną wielką wytwórnię filmową, czyli PISF, trzy duże stacje telewizyjne produkujące seriale. Okazuje się, że możemy umieścić na rynku – od epizodów po role główne – jakieś trzydzieści, czterdzieści osób. Skoro pracę może znaleźć co czwarty, niechby nawet i co trzeci absolwent, to system nadprodukuje aktorów, proste.

Tak jest na całym świecie. Każdy może sobie skończyć studia aktorskie i niech robi, co chce.

Odpowiedzialny system edukacji publicznej tak nie działa.

Państwo ma brać odpowiedzialność za to, żeby każdy absolwent dostał pracę? I w ramach parytetu jedną główną rolę w sezonie?

Niemcy mają ustaloną dozwoloną ilość dni pracy dla pracowników technicznych filmu, której ci nie mogą przekroczyć, bo gdyby przekroczyli, to inni nie mieliby pracy. Państwo wydaje wspólne pieniądze na utrzymanie uczelni artystycznych, więc nie powinno tego robić lekkomyślnie.

Wydaje więcej na utrzymanie akademii medycznej, a nikt nie zmusza absolwentów, by byli lekarzami, a nie prezesami PZU.

Bezmyślność państwa w kształceniu lekarzy nie usprawiedliwia robienia tego samego w przypadku aktorów.

Niemiecki socjalizm nie usprawiedliwia absurdalnych żądań wprowadzenia go w Polsce. Pan chce nakazów pracy, ja wolnego wyboru.

Ależ każdy powinien mieć wolny wybór, tylko państwo powinno się przygotować najlepiej do wydawania publicznych pieniędzy. A wolny wybór można realizować w prywatnych lub półprywatnych szkołach przy różnych teatrach.

Przemawia przez pana szef związku zawodowego aktorów i ja to rozumiem, bo pan nim był.



Byłem wiceprezesem Związku Artystów Scen Polskich, ale tylko przez rok. Na fali aktywności młodszego pokolenia wszedłem do ZASP, ale okazało się, że różnica między pokoleniami na razie jest nie do pokonania.

Czegoś to pana nauczyło?

Żeby iść do przodu i budować.

Nie wiem, czy chodziło o działalność w ZASP, ale mówiono mi o panu, że jest społecznikiem.

Może dlatego, że rzeczywiście spełniam się we wspólnocie? To jest podstawa tego zawodu, naszą sztuką jest budowanie stanu harmonii między ludźmi.

Najpierw trzeba by mieć harmonię w sobie.

I to jest cała droga. Jak patrzę na siebie dziś i siebie sprzed lat, to widzę progres.

Ku większej harmonii?

Tak.

Za 20 lat spotkamy pana jako mistrza Yodę.

Zagram go! Ale oczywiście marzy mi się ta harmonia, zgodność z sobą, swoją świadomością, czyli tworem, składającym się z energii, materii i informacji. I ta trójca, w której jesteśmy zanurzeni, przenika nas. To także zgodność z zasadami, które istnieją od zawsze.

Niewiele z tego rozumiem, ale brzmi jak nauka feng shui.

Można też powiedzieć, że to nauka o Bogu.

Przestrzegano mnie, że pan rozmawia o Bogu.

Czasami, ale skoro sam pan zaczął...

Ja?! Napomknąłem tylko o feng shui, ale teraz muszę spytać. Wierzy pan w Boga?

On jest. Jest niewidzialny i działa, doświadczamy tego cały czas. Zresztą „jest niewidzialny i działa” to źródłosłów słowa wiara.

Przypomniała mi się anegdota o panu.

Jaka?

„Siedzimy na planie i co robi Głowacki? Bierze komputer i sprawdza pochodzenie słowa makaron”.

(śmiech) No tak. Podstawą harmonii jest uzgadnianie definicji, także makaronu, wszystkiego.

Zakończmy tę rozmowę o Bogu, bo wiem, że sprawdził pan źródłosłów, ale wciąż nie wiem, czy pan wierzy w Boga.

Tak, mogę powiedzieć, że wierzę w Boga. Wierzę, że jest niewidzialny i działa. Jestem ochrzczony, wychowany w kulturze katolickiej, zanurzony w niej, w niej odbywam swoje rytuały, ale wiem, że w każdej kulturze dochodzi się do tego samego, do źródła, do tajemnicy.

Zarzeka się pan, że nie jest młodym aktorem.

Jakim młodym?! Jestem w średnim wieku. Ja dokładnie jestem w wieku średniego Polaka – 36 lat ma statystyczny mężczyzna w Polsce.

I jeszcze jest pan średniego wzrostu.

Oczywiście. I jeszcze mam typową urodę słowiańską, czyli kaukaską.

I jak przeciętny Polak interesuje się pan polityką. Robi pan nawet film z politykami.

Robię film o kulturze opozycji, o kulturze buntu i rozmawiam ze znanymi politykami, którzy angażowali się w działalność opozycji.

Ale nie zaangażował się pan politycznie.

Bo jestem artystą i stawiam na ogląd, nie na pogląd. Każdy pogląd to ograniczenie.

Aha. I pan nie ma poglądów na świat?

Cała moja praca polega na utrzymywaniu się w stanie ciekawości i zachwytu.

Nie można być ciekawym świata mając jakieś poglądy?

Nie wiem, ja obserwuję i zadaję pytania. Po to są artyści, by ludziom, którzy się zapędzą, którzy nie mają czasu na refleksję, zadawać pytania, o sprawy, o których tamci nie chcą na co dzień myśleć. Pytania o życie i jego sens, o śmierć. Politycy zapędzający się w swych ideologiach potrzebują artystów, by mówili im: „Słuchaj stary, to tylko pogląd, za który nie warto oddać życia”.

I Tomasz Karolak czy Jerzy Zelnik właśnie po to poszli do polityków?

Poszli – rezygnując, przynajmniej chwilowo, ze swej społecznej funkcji artysty.

Ale po takich deklaracjach dziennikarze mają upiorny zwyczaj pytania aktorów o poglądy polityczne. Dlaczego aktorzy w to wchodzi?

Też są ludźmi i mają prawo do swojego zdania oraz do dzielenia się nim. A ponieważ są znani, to dziennikarze manipulują nimi jako symbolicznymi przyciągaczami uwagi. Chcąc osiągnąć swój cel, dziennikarze i politycy posługują się aktorami.

A oni co, nie wiedzą w co wchodzi?

Wystawiają się na oceny, każdy może ich za to oceniać, krytykować.

Może ich ciągnie, bo to pokrewne dziedziny...

Ciągle słyszę o „teatralizacji życia politycznego”, o „scenie politycznej”, „aktorach”, co jest kompletnie nieprawdziwe!

W ten sposób ludzie przekazują pogląd – z którym ja się nie zgadzam – że konflikt jest udawany, a politycy po prostu odgrywają swoje role.

Ale przecież teatr jest prawdziwy, a oni udają. Teatr się wydarza naprawdę, gdy naprzeciwko siebie stają dwie osoby i chcą się skomunikować. Wszystko dzieje się w ramach umowy, którą zawierają między sobą, ja

– aktor – biorę odpowiedzialność za czas spędzony ze mną i opowiadam ci historię. Robimy to po to, by świat przez chwilę był lepszy, bo będziemy razem.

Politykę sprowadza się albo do metafory teatru, albo wojny.

To pozostałość po jednym z najbardziej bezmyślnych myślicieli europejskich, Machiavellim, który dał wielu pretekst, by powoływać się na książkę, której nawet nie przeczytali.

Jak się pan odnajduje w stanie konfliktu politycznego, który w Polsce nie chce wygasnąć?

Ja tego konfliktu nie dostrzegam, nie ma go. Jest jakiś wytworzony przez media wizerunek konfliktu, ale jak się temu bliżej przyjrzeć, to połowa Polaków zachowała totalne zdrowie, w ogóle nie interesując się polityką.

To by znaczyło, że druga połowa jest zainfekowana.

Ale niech pan zobaczy, 50 proc. ludzi w ogóle nie idzie do wyborów!

Bo nie mają nadziei, że ktokolwiek im pomoże.

Nie, bo są totalnie zdrowi, kompletnie poza tym! Nie dają wiary politykom, więc żaden polityk nie może powiedzieć, że głosowała na niego ponad połowa narodu.

Wielu aktorów nie potrafi uwolnić się z roli, którą jakoś zapadli w pamięć widzom.

A może ta rola im się podoba?

Włodzimierzowi Pressowi rola Grigorija w „Czterech pancernych” podoba się tak bardzo, że został nim do końca?

A może są ludzie stworzeni do jednej, wybitnej roli? Przecież nie ma obowiązku, by każdy aktor grał wszystko.

Łatwo panu powiedzieć, bo pan akurat gra wszystko. I w „Pileckim”, i w komediach romantycznych, gra pan w „Karbali” i w „Planecie singli”, w „Bogach” i w „80 milionach”...

Druga strona medalu to aktor osobowościowy: ktoś, kto jest osobowością w swoim cielesnym zachowaniu, jak Cybulski. I on nie jest pamiętany z roli, ale jest zapamiętany jako Zbyszek Cybulski. Ktoś taki jak ja, kto uwielbia – jak my to

nazywamy – postaciowanie, jest po drugiej stronie. Ja nigdy nie będę miał tego rodzaju uwagi widzów, takiej legendy jak Zbyszek Cybulski. Ja nie tylko inaczej widzę swój zawód, ale też ze względu na moje ciało i umysł jestem predystynowany do aktorstwa innego rodzaju.

I nie chciałby pan być takim kultowym Głowackim? Woli pan to postaciowanie?

Mnie to bardzo cieszy, lubię to. Może dlatego, że naprawdę interesuję się różnymi rzeczami i aktorstwo jest dla mnie narzędziem do zdobywania wiedzy. Jako aktor mam dostęp do różnych zawodów, środowisk, różnych ludzi. I nie wkraczam tam jako dziennikarz, jako śledczy, tylko jako ktoś chciany, bo ludzie lubią aktorów, zwłaszcza jeśli interesują się ich pracą. Aktor z założenia jest niegroźny. Mam ten komfort, że jako aktor wchodzę w różne światy na miękko, wchodzę na miękko w jakąś tajemnicę. To fantastyczna okazja, dzięki temu świat jest dla mnie otwarty, naprawdę.

W ten sposób realizuje pan tę ciekawość świata, o której rozmawialiśmy na początku?

Jestem ciekaw ludzi, bo to moja praca, a to, że są wobec mnie otwarci, tylko mi w tym pomaga.

Pewnie ludzie pana lubią?

W każdym razie reagują na mnie pozytywnie.

Jest pan popularny...

Biorąc pod uwagę, że często pojawia się na ekranie, to chyba tak.

Teraz chyba powinno paść to idiotyczne pytanie: „Jest pan gwiazdą?”. Jeśli jakoś pan z niego wybrnie, to w nagrodę nie zadam pytania: „Jakie są pańskie najbliższe plany na przyszłość?”.

... (śmiech) Odpowiem tak: Robert Lewandowski jest gwiazdą polskiej piłki, dlatego jest powoływany do reprezentacji i wszystkie kluby chcą, by dla nich grał. W tym znaczeniu „gwiazda” to miara twojej pozycji na rynku. I tak mierząc, mogę powiedzieć, że tak, wchodzę na taki poziom. Ludzie, którzy produkują filmy czy spektakle, chcą, żebym dla nich grał, czuję się pożądanym. To bardzo przyjemne uczucie. Nie muszę niczego udowodniać, co zjada mnóstwo energii. Wchodzisz i możesz od razu pracować. ©

– rozmawiał Robert Mazurek